



Siedem grzechów głównych genealoga-amatora

Troszkę nadużyłam w tytule tego artykułu słowa grzech. Nie jest bowiem moim zamierzeniem nikogo osądzać ani rozliczać, a tylko wskazać, jakie najczęściej popełniamy błędy w naszych poszukiwaniach genealogicznych. Ba, jakich ja sama wielokrotnie się dopuściłam. Gdy zaczynamy nasze badania dziejów rodzinnych, pojęcia nie mamy, co nas czeka, jakie pułapki szykuje nam los i jakich ludzi napotkamy podczas naszej wędrówki w głąb historii. Gdy jednak minie jakiś czas i „zjemy zęby” na genealogicznych dociekaniach, nawiedza nas refleksja, że coś zrobiliśmy nie tak, że gdzieś popełniliśmy błąd, że można było inaczej...

Jako pierwszy „grzech” wymieniałabym **bałaganiarstwo**. Jest to cecha charakteru szkodliwa w każdej dziedzinie życia, jednak w genealogii wręcz niedopuszczalna i karygodna. Tu coś zapiszę na karteluszkę, tam coś zgubię, tu coś przykuje moją uwagę... i zapominam, nad czym pracowałam itd. Wymienić takich sytuacji każdy potrafiłby wiele. Jest to jednak bałaganiarstwo, nad którym najłatwiej zapanować. Wystarczy bowiem przygotować sobie miejsce pracy (pokój, biurko, szuflada czy karton, w którym gromadzić będziemy nasze „trofea”), zgromadzić niezbędne narzędzia (segregatory, teczki, przybory biurowe) i gotowe.

O bałaganiarstwie myślę jednak w szerszym kontekście, jako o braku systematyczności. Aby uniknąć takiej sytuacji, należy dobrze zaplanować cele swoich badań i metody, którymi będziemy się posługiwać. Starajmy się systematyzować nasze rosnące zbiory, notujmy na bieżąco zdobyte informacje, używajmy komputera, prowadźmy kartoteki. Inaczej pogubimy się w natłoku papierów i ta przygoda, która miała nam przynieść tyle radości, stanie się udręką.

Kolejnym błędem, jaki często popełnia debiutant w dziedzinie genealogii, jest **szukanie „od tyłu”**. Udajemy się do Archiwum i w kartotece znajdujemy informację, że księgi metrykalne interesującej nas parafii sięgają początków XVII. Kusi nas wizja odnalezienia tak dalekich przodków i niecierpliwie, z wypiękami na twarzy zaczynamy studiować rzeczne księgi. Co nas czeka? Po pierwsze stracimy masę czasu na rozszyfrowanie choćby jednego słowa, nie mówiąc już o odnalezieniu interesującego nas nazwiska. Wpływ na to ma stopień zniszczenia ksiąg, nieczytelne pismo, zapis po łacinie, posługiwanie się jedynie imionami, przydomkami (pamiętajmy, że proces kształtowania się nazwiska chłopskiego to dopiero koniec XVIII i XIX wiek). Po drugie – nawet jak „wyśledzimy” poszukiwane nazwisko, trudno nam będzie znaleźć powiązanie z bezpośrednimi przodkami. Po trzecie wreszcie pamiętajmy, że nasi protoplaści mogli zmieniać miejsce zamieszkania. Historia naszego narodu to wielokrotne zsyłki, deportacje, czy w końcu emigracja zarobkowa. Trzymajmy się zatem metody retrogresywnej, bo jak dotąd nic lepszego nie wymyślono.

Przestrzegam też przed kolejnym uchybieniem, jakim jest **nadmierne zaufanie do niesprawdzonych źródeł**. Czasem usłyszymy od kogoś z rodziny, że nasz praprzodek wydziedziczył swoich synów, że żenił się dwa razy i dożył 100 lat. Wszystko to pięknie, ale nie traktujmy takich rewelacji jako pewniki. Bądźmy podejrzliwi i sprawdzajmy, bowiem najbardziej wiarygodne powinny być dla nas informacje pochodzące z czasu i miejsca danego wydarzenia – a więc księgi metrykalne i urzędowe dokumenty. Także i tu jednak możemy czasem natrafić na ewidentne pomyłki dotyczące najczęściej wieku, pisowni nazwiska, czy statusu naszego przodka.

Bardzo częstym zjawiskiem u początkujących genealogów jest ich **wiara w dobrą pamięć**. Gdy zaczynamy nasze badania, gdy informacji jest niewiele, wydaje nam się, że potrafimy je wszystkie dobrze zapamiętać i kiedy tylko zechcemy – przywołać. Być może zapamiętamy fakty, imiona, nawet daty, ale gdy ktoś nas zapyta, skąd to wiesz, nie potrafimy przypomnieć sobie, czy dana informacja pochodzi z archiwum, czy była zamieszczona w jakiejś książce lub artykule, czy po prostu znaleźliśmy ją w internecie.

Jeśli już podjęliśmy się sporządzenia genealogii naszego rodu, potraktujmy nasze dociekania jako prawdziwe badania naukowe. Zapisujmy źródło pochodzenia każdej informacji. Niektórych nie uda nam się udokumentować, ale to też zaznaczmy. Kiedyś może nasi potomni dokopią się do dokumentów potwierdzających naszą hipotezę.

Wielką pokusą jest dla niektórych nieuzasadnione **doszukiwanie się szlachectwa i dorabianie sobie herbu**. Zdarza się, że ktoś znajdzie swoje nazwisko w herbarzu, usłyszy, że pochodzi ze zubożałej szlachty i od tego czasu nie daje mu to spokoju. Szuka w lustrze klasycznych rysów twarzy, jego sposób poruszania, wysławiania się wydaje mu się charakterystyczny dla szlachetnie urodzonych i dostaje – jak mawiała moja babcia – „małpiego rozumu”. Czym innym jest bowiem nazwisko szlacheckie, a czym innym rzeczywiste szlachectwo. To, że nasze nazwisko jest wymienione w herbarzu, o niczym jeszcze nie świadczy. Zdarzało się bowiem często, że chłopci przyjmowali nazwisko swoich panów, a nazwisko Potocki może równie dobrze oznaczać, że nasz chłopski przodek mieszkał przy potoku. Oczywiście może się zdarzyć, że nasza rodzina utraciła szlachectwo. Są takie przypadki jak zubożenie, przeniesienie się do miasta i podjęcie pracy rzemieślniczej, czy wreszcie przestępstwa pospolite. Pamiętajmy, że nasi przodkowie to ludzie z krwi i kości, nie tylko bohaterowie i patrioci, czasem mogły to być podejrzane typy... Nas powinno interesować odtworzenie rzeczywistych dziejów naszych przodków, jakiekolwiek by one nie były. Nie ma bowiem nic gorszego jak próby zafałszowania historii własnej rodziny.

Nie polecam również **egoizmu**. Ktoś powiedział, że tyle dostaniesz, ile dałeś innym. Wiele razy sprawdziła mi się ta maksyma w moich poszukiwaniach. Wymiana informacji czasem doprowadza nas do zupełnie innego spojrzenia na nasze znaleziska. Rozsyłajmy więc swoje opracowania wśród szerszej rodziny, nie chowajmy ich jedynie dla siebie. Być może na ich podstawie ktoś sobie coś przypomni, znajdzie, uzupełni. Taka współpraca przynosi często nieoczekiwane zwroty akcji w naszych badaniach.

Chcę w tym miejscu wspomnieć też o zorganizowanym, społecznym wysiłku genealogów-amatorów, polegającym na sporządzaniu indeksów, publikacji opracowań i wymianie informacji na portalach genealogicznych. To praca nie do przecenienia i chwała wszystkim, którzy się jej podejmują.

Zakończę grzechem ciężkim, jakim jest **brak poszanowania dokumentów** archiwalnych. O przypadkach celowego niszczenia akt w parafiach lub archiwach nie wypada tu wspominać, ubolewam, ale zdarzają się wyszarpane strony z ksiąg metrykalnych, podarte lub pokreślone stronicie, niedbale przechowywane dokumenty. Wszelkie akta, dokumenty, pamiątki należy traktować ze szczególną pieczołowitością i dbałością. Pamiętajmy, że przetrwały czasem nawet setki lat, że udało się je ocalić przed różnymi dramatycznymi zawirowaniami w historii naszego kraju i chciałoby się, aby przez kolejne setki lat służyły tym, którzy przyjdą po nas. Warto zapoznać się ze sposobami przechowywania i konserwowania pamiątek w naszych domowych archiwach, czasami bowiem przez naszą być może dobrą wolę, ale nieznaną rzecz możemy spowodować nieodwracalne straty (foliowanie dokumentów, przechowywanie ich w plastikowych koszulkach).

Mam nadzieję, że przypomnienie tych paru przestróg nie uchybiło wytrawnym genealogom, a początkującym badaczom dało trochę do myślenia i gdy zastosują się do powyższych porad, odnajdą w genealogii wiele radości i satysfakcji, czego serdecznie wszystkim życzę.